Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie

Rok IV. Częstochowa w grudniu 1929 r. Nr. 3 (21).



Z CHOINKĄ...

Z powodu braku miejsca nie zamieściliśmy całego szeregu prac w bieżącym numerze. Jesteśmy zmuszeni przełożyć je do następnego. *REDAKCJA.*

CO CZYTAĆ?

Roman i Dziewiętnastu...

Nakład: I. Mortkowicz. Warszawa.

Roman i dziewiętnastu jego kolegów i koleżanek, cała siódma klasa koedukacyjnego gimnazjum w podgórskiej miejscowości, to małe tętniące życiem społeczeństwo młodzieży. Zamiar wybudowania nowej sali rekreacyjnej, sprawa trudna do wykonania, wymagająca poważnych wysiłków i wywołująca szereg konfliktów i zawikłań — to ośrodek tego życia. O nią zazębiają się chęci, projekty i ambicje, a jej tle zarysowują się charaktery chłopców i dziewcząt. Ze zrozumieniem, plastyką i niezrównanym humorem odtwarza autorka liczne epizody walki ambitnego i przedsiębiorczego Romana z otoczeniem, walki, która mimo porażki osobistej, przynosi urzeczywistnienie celu, do którego mniej lub więcej udatnemi sposobami dążyła cała klasa. Odtrącony i zdegradowany, dzięki swej dumie, młody przywódca dochodzi do przekonania, że najważniejsze jest — dzieło stwrzone, a nie osobiste ambicje. A ci, którzy dzieło to odziedziczyli i wykonali, lubią w imieniu szkoły stać zawsze na straży honoru i sprawiedliwości.

Niewyszukany temat wzięty z życia szkolnego został tu przeprowadzony i rozwiązany w taki sposób, że budzi tysiące najdonioślejszych refleksji, zahacza o najbardziej aktualne zagadnienia życia.

Treścią ideologiczną tej powieści jest stosunek wybitnej jednoski do zbiorowości, nieodzowna potrzeba tej jednostki, jej zbędność, gdy już wykonała swą rolę i musi resztę zostawić zachłannej potędze gromady, a nakoniec pogoda, wynikająca z tego niepozbawionego tragizmu nieuniknionego biegu rzeczy.

Treścią powieści jest sprawa budowy własnemi siłami sali zebrań przez siódmą klasę pewnego koedukacyjnego gimnazjum. Akcja toczy się w klasie i w mieszkaniach młodzieży — na drodze, na ulicy.

Podróże Międzyplanetarne.

Książnica Atlas. Warszawa.

Władza nad państwem marzeń i fantastycznych rojeń przeszła obecnie z rąk poetów, do tych, co z cyrklem i miarą badają przyrodę.

Jedna z kwestji, która oddawna zajmuje całą cywilizowaną ludzkość, a czeka jeszcze na rozwiązanie, została poruszona przez Dr-a Burdeckiego, który, w swem dziełku, bogato ilustrowanem, przedstawia w sposób naukowy, a jednak popularny i nienużący, możliwości urzeczywistnienia fantastycznych do niedawna marzeń...

-- Zastanawia się zatem autor nad budową rakiety, któraby posłużyła nam do dokładnego zbadania otaczającego nas świata planetarnego.

Tak więc rakieta — wagon, musi być zbudowana z materjału, któryby wytrzymał parcie wywołane przez wybuchy gazów, użytych jako materjał pędny, musi mieć odpowiedni kształt, aby stawiała jak najmniejszy opór w atmosferze ziemskiej, oraz atmosferze planet, do których pragniemy dotrzeć.

Dalej rozmyśla autor nad trudnościami fizjologicznemi tej jazdy w przestworza.

Następnie autor omawia naukowe korzyści, wynikające z takiej podróży, bowiem będzie można wtedy sprawdzić dokładniej głośną dziś teorję względności następnie dokonać szeregu doświadczeń z zakresu wyładowań elektrycznych, z dziedziny mechaniki, optyki, grawitacji i t. p. Autor żywi niezłomną nadzieję, że ludzkość już w niedługim czasie znajdzie rozwiązanie tego problematu i jak kilka lat temu powstały wizje urbanistów, wizje Metropolisu, tak za kilkadziesiąt lat powstanie wizja Kosmopolisu".

F. B. G.P.H.S.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie

Rok IV. Częstochowa w grudniu 1929 r Nr. 3 (21).

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia zasyła Czytelnikom życzenia beztroskiego i radosnego spędzenia ferji świątecznych REDAKCJA.

Już gwiazdka na niebie...

Już gwiazdka świeci na niebie,
Na szafirowem roztoczu,
O obowiązkach wspomina,
Gdzie pałac — tam na uboczu...

I do chat niskich zagląda,
Nadzieję słodką im niesie
I blask swój sieje łagodny
Po polach, górach i lesie...

A ten zaś promyk złocisty,
Co wolno na ziemię schodzi,
Osusza tam łzy sierotom,
Otuchę w sercach ich rodzi...

A gdzie ten promyk się wkradnie,
I serca ludzkie rozjaśni,
Tam Miłość zaraz wytryska,
Tam Szczęście, Zgoda, jak w baśni...

* * *

Już gwiazdka świeci na niebie,
Wysoko w górę się wznosi
I Chrystus w żłobku maleńki
Rączynę swoją podnosi...

Ludziński Marjan G.R.T.

BOŻE NARODZENIE.

— Żadne z naszych świąt kościelnych nie ma tego dziwnego uroku, żadne nie wywiera też na nas takiego głębokiego wrażenia, jak Boże Narodzenie.

— Nie można wprost wyrazić słowami tego uroczystego, pełnego powagi, a radosnego zarazem nastroju, jaki powstaje w naszych duszach, kiedy rozdźwięczą się kolędy i uderzą o stary, drewniany pułap wiejskiego kościołka.

...A kiedy zajaśnieje światłami i rozbłyśnie wesoło choinka, ten czar, ten urok dziwny jakiś zawłada nami niepodzielnie...

...A tak miło, tak cicho jest wszędzie, a za oknami białe płatki śniegu, miękkie jak łabędzie puchy, wolno ścielą się na ziemię...

...A uśmiechnięty miesiąc wychyla się z za białych chmurek, rozrzuconych po niebie i błyskami swemi złoci obsypane szronem drzewa przydrożne i śnieżne zwały pod lasem...

— Ponad to wszystko wzlata dobrotliwe, a potężne jakieś tchnienie...

Bóg się rodzi,
Moc truchleje!

Zda się, że słychać w powietrzu tony przeczyste chórów anielskich, dolatujące gdzieś z wyżyn wyszafirzonych, gwiazdami usianych.

— Zda się, że stare sosny w boru przerwały swe rozmowy z białemi brzozami i osikami, wiecznie szumiącemi i słychać tylko ich szept trwożliwy, przyciszony....

— Ale to przemija, wszystko się budzi, rozbrzmiewa pieśń:

Podnieść rękę, Boże Dziecię...

— Śpiew brzmi, ogarnia i przenika duszę, wywołuje w nas tę dziwną tęsknotę jakąś, ten nastrój uroczysty, to uczucie rzewne.

Ludziński Marjan G.R.T.

PASTERKA...

Zabrzmiały dzwony...

Metaliczny ich głos płynął wśród ciszy nocnej, ginąc gdzieś daleko, w tumanach białego śniegu, który miękkim puchem otulał do snu skostniałą ziemię.

Zabrzmiały dzwony... a górny ich ton rozchodził się szeroko, budząc wszędzie radość i nadzieję.

Ulicami miasta płynęły odświętnie przybrane tłumy. Księżyc zazierał im w oczy, jakby pytając dokąd dążą w tę mroźną, cichą noc zimową. Rzęsiście oświetlony kościół wypełniony był po brzegi, tylko w małej, ciemnej kapliczce w rogu świątyni było pusto.

Na stopniach skromnego ołtarza klęczała mała, skulona postać.

Msza się rozpoczęła. Lud z głębi wezbranych radością piersi śpiewał triumfalnie, grzmiącą pieśń: „Bóg się rodzi, moc truchleje". Organy wtórowały potężnym basem, czasem zadźwięczały dzwonki u ołtarza, a rozmodlony tłum, pochylał kornie głowy przed majestatem Pana nad Pany.

W małej kapliczce cicho było i spokojnie, lecz gdy dotarł tam radosny dźwięk pieśni, rozległo się przejmujące, bolesne szlochanie i stłumiony szept: „Jezu, Jezu!" A im potężniej i weselej brzmiała melodja, tem ciszej i boleśniej płakał mały chłopczyna u stóp Narodzonego. Był taki sam, — taki opuszczony i nieszczęśliwy! Bose nożyny w starych, podartych łapciach skostniały na śniegu i mrozie, a połatane ubranko nie chroniło nędznej piersi od mroźnych smagań wichury. Głód dokuczał mu coraz bardziej, a znikąd nie nadchodził ratunek, nikt nie zlitował się nad sierotą. Chłopiec zmrożony bezlitosną, okropną obojętnością ludzi, bał się nawet prosić o pomoc.

I w tę wielką, cudną noc, gdy cały świat cieszył się i radował, on jeden trząsł się z zimna i głodu i płakał. Płakał coraz rzewniej, a łzy nieszczęśliwego dziecka spływały, jak perły do bos-

kiego skarbca. „O Boże!" — skarżył się chłopczyna, lecz szlochał coraz ciszej i słabiej...

Ostatni raz zajęczały dzwonki, przebrzmiał ostatni akord pieśni. Kościół opustoszał, światła pogasły, i zapanowała zupełna cisza. Tylko w bocznej kaplicy zajaśniało nagle tysiące świateł i rozległ się słodki, anielski śpiew, a Boża Dziecina w blasku szat pozłocistych, w aureoli, przecudnej piękności schodziła po stopniach ołtarza, aż dotknęła miękką dłonią biednego chłopczynę. Oczy sieroty wpatrzone w nadziemskie zjawisko zajaśniały szczęściem, a wątła pierś podniosła się szybkim oddechem. „Jezus!"— zaszeptały usta, głowa dziecka opadła na dół i ciałko zwolna obsunęło się na ziemię. Umęczona duszyczka chłopca opuściła niegościnną ziemię, gdzie nawet pośród szczęścia nikt dlań nie znalazł uczucia litości i uleciała wraz z Bożem Dzieciątkiem, a chór anielski śpiewał hymn szczęścia i wesela.

Z. S. kl. VII. G.P.J.S.

ZIMA.

Przyszła, jak zwykle, posępna i szara
Mając w zanadrzu wichry, mróz i śniegi,
Przyszła świat gnębić, jak nikczemna mara,
Wypełniać żałość ludzką ponad brzegi...

Wszystko się przed nią kryje i umyka,
Zamiera życie, cichnie radość ludzi,
Cichnie, — wolnieje, — staje bieg strumyka,
Ziemię otacza i powoli studzi.

A potem tylko — białość nieskalana, —
Wicher zawyje! żałosnemi tony —
Czasem zrządzeniem Wszechmocnego Pana,
Zabłyśnie z nieba krąg słońca zamglony...

Czasem po białym przepłynie całunie
Jakaś istota żyjąca na świecie,
A za nią w pogoń, — ślad, — brat życia, sunie,
A potem wicher, który ślady zmiecie...

W. Piekarski kl. VII. G.P.H.S.

ADAM MICKIEWICZ.

(w 131-szą rocznicę urodzin).

Adam Mickiewicz, to największy poeta polski, to natchniony wieszcz narodu i chluba naszej ojczyzny. Twórczość jego wzrosła i rozwijała się w epoce haseł romantycznych, które tak bujnie rozkrzewiały się na zachodzie Europy, choć w Polsce w owym czasie głuche tylko o nich dochodziły echa, a klasycyzm panował w literaturze naszej niepodzielnie. Mickiewicz dopiero pierwszy wypowiedział otwartą walkę zimnemu rozsądkowi racjonalizmu i przeciwstawił mu „czucie i wiarę". I istotnie, wszystkie jego dzieła przeniknięte są temi dwoma czynnikami, tkwiącemi głęboko w duszy poety, potężnem uczuciem i głęboką wiarą. Któż zdoła się oprzeć tętniącej bujnem życiem, owianej wiosennym czarem młodzieńczych uniesień, tchnącej zapałem i entuzjazmem „Odzie do Młodości"?! A IV część Dziadów?

Jest to nowy, wspaniały wylew poetyckiego natchnienia, w którym potęga uczucia doszła do niebywałego dotąd napięcia. A ile żaru swej miłości do ojczyzny przelał poeta w „Konrada Wallenroda", w te przecudne strofy „Pieśni Wajdeloty"!

Ostatnim zaś, najsilniejszym objawem siły uczucia i natchnienia, gwałtownym, żywiołowym wybuchem twórczości Mickiewicza jest „Improwizacja Konrada". Nigdy jeszcze przedtem, nietylko w literaturze polskiej, ale całego świata, nie rozbrzmiewały tak przejmujące, tak po-

tężne dźwięki, nigdy jeszcze miłość do ojczyzny i cierpienie nad jej upadkiem nie sięgnęły tak zawrotnych szczytów, jak tutaj:

„Nazywam się Miljon. Bo za Miljony kocham i cierpię katusze!"

Ten ogrom miłości poety do ojczyzny i tęsknota za nią stworzyły także takie arcydzieło, jak „Pan Tadeusz".

„Pan Tadeusz" to skarb najcenniejszy Polaków, to wieczne, ożywcze źródło, z którego przez długie stulecia mogą pokolenia czerpać zdroje najczystszych uczuć. Słusznie Polska dumna być może z posiadania tej wspaniałej epopei narodowej, która stawia nas na równi z nieprześcignionym dotychczas Homerem. Lecz Mickiewicz był nietylko wielkim poetą, był on także i wielkim człowiekiem. Od zarania już swej młodości dążył do czegoś wyższego, idealnego i wraz z filaretami pragnął szczęścia dla znękanej ludzkości i panowania „świata ducha" nad „światem rzeczy". Później już, na wygnaniu, w ciągłem dążeniu do prawdy, staczał walki wewnętrzne między pokorą a pychą, rozumem i uczuciem i wyszedł z tych zapasów zwycięsko, odrodzony na duchu. Był on jednak tylko człowiekiem, człowiekiem wraz z jego wadami i zaletami, wzlotami i upadkami.

„Es irrt der Mann
Solang er strebt".

Zbłądził i Mickiewicz, gdy nie wziął udziału w walkach patrjotów polskich w powstaniu listopadowem. Lecz właśnie teraz, w tym tragicznym upadku okazuje się wielkość duchowa poety. Poznawszy swą winę, nie próbuje się nawet w jakikolwiek sposób usprawiedliwić, lecz osądza się sam surowo i pokutuje za swój grzech, chcąc go zmazać za wszelką cenę. Echa tej winy i pokuty za nią przejawiły się w utworach tego czasu, nawet w pogodnym i jasnym „Panu Tadeuszu" w osobie ks. Robaka. Jak ks. Robak swe życie, tak i Mickiewicz swą twórczość poetycką poświęcił dla sprawy narodowej i odtąd począł służyć ojczyźnie w dziedzinie polityki, chcąc polepszyć tą drogą jej dolę.

Słusznie więc należy się Mickiewiczowi miano wodza duchowego Polski i ów „rząd dusz", którego tak namiętnie pragnął poeta w „Improwizacji".

W. M. kl. VIII G.J.S.

WIKTOR BRODZKI.

(w 25 rocznicę śmierci).

W roku 1904, w Rzymie zakończył życie wielki artysta polski. W sędziwym wieku, lat 76, zmarł Wiktor Brodzki, rzeźbiarz o wszechświatowej sławie, twórca wielu arcydzieł, które zapewniły zmarłemu trwałą i zaszczytną kartę w historji sztuki polskiej i zagranicznej.

Urodzony w roku 1828 w gubernji wołyńskiej, Wiktor Brodzki, po ukończeniu szkół gimnazjalnych, poświęcił się zrazu zawodowi prawniczemu. Nie długo jednak wytrwał w tych zamiarach. Występujące coraz silniej wielkie zdolności artystyczne, pchnęły go na inną drogę, to też udał się do akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu, gdzie zwrócił na siebie uwagę znawców i profesorów. Kurs w akademji petersburskiej ukończył świetnie, a obdarzony złotym medalem, miał już przed sobą drogę otwartą, tem bardziej, że do medalu tego przywiązane było stypendjum, t. zw. „rzymskie", umożliwiające dalsze kształcenie się zagranicą.

Wiktor Brodzki udał się do Rzymu i tu osiedlił się na stałe, otworzywszy pracownię, z której miały z czasem wychodzić prace, zdobiące obecnie najpierwsze muzea europejskie. Utworów tych wielkiego artysty, bądź wykutych w marmurze, bądź to w bronzie, jest tak liczny szereg, że mogę wyliczyć tylko największe arcydzieła mistrza, a więc „Amor uśpiony w muszli", „Pierwsze poszepty miłości", „Chrystus Pan błogosławi świat", „Kominek z figurami dzieci", „Zefir", „Ostatni dzień Pompei", „Spoczywający Adonis" i wiele innych.

Wiktor Brodzki celował przytem jako twórca popiersi, z których wiele znajduje się w kraju, a między innemi także popiersie Kopernika, Batorego, Sobieskiego. Prawdziwą ozdobą słynnego „Campo Lanto" w Rzymie, są nagrobki i pomniki, stworzone ręką artysty, jak np. „Matka odchodząca w zaświaty i błogosławiąca jedyne swe dziecko". Wszystkie te dzieła znane są szeroko w reprodukcjach dokonywanych na zamówienie mecenasów sztuki.

Niewyczerpany w pracy i obdarzony polotem niezwykłym, zajął W. Brodzki jedno z naczelnych miejsc wśród artystów - rzeźbiarzy, a wykształcony na wzorach klasycznych, ideałom swoim pozostał wiernym, nie godząc się z nowemi kierunkami w sztuce.

W. Kubski kl. V. G.P.H.S.

ANDRZEJKI.

Stół, na nim miska z wodą, na której skupiła się uwaga gromadki dziewcząt. Oczy ich rozszerzone przez ciekawość wpatrują się ze skupieniem w wąską, białą wstążeczkę z wosku, która sączy się z kubka, syczy, skręca się i zastyga w dziwnych kształtach. W tej chwili czyni czary Prakseda; jej ciemne ruchliwe oczy są pełne skupienia: co też jej się uleje? Wyjmuje jeszcze niezastygłą figurę woskową z wody i obstąpiona przez inne, zaczyna nią manewrować na cieniu. Wszystkie patrzą i minami wyrażającemi bezradność, mówią wyraźnie, że nie mogą wytłumaczyć tego dziwnego kształtu, ale Prakseda zaczyna skakać i ogłasza, że: jej mąż napewno będzie bogaczem, bo „wyraźnie" ulało jej się auto za 70.000 zł., w którym siedzi jakiś elegant. Przeciągłe „Ach!" pełne zazdrości wydobywa się z wszystkich piersi, bo żadnej nie ulał się bogacz. Marysi but, co oznacza szewca, Jance miotła — co też bardzo dobrze nie wróży, a Staszce — strach mówić — para kotków, niemożliwość uniknięcia staropanieństwa, dlatego jej zazdrość wybucha najgwałtowniej; — więc woła oburzona, że nie widzi wcale auta, że to jest skrzynia na śmieci, a głowa powstała tylko dlatego, że Prakseda jeszcze nie zastygły wosk złapała w palce i rozdusiła, „a co ty w nim widzisz eleganckiego, cz yto, że ma dziurę w głowie?"

Dziewczynki przyznają Staszce najzupełniejszą rację, a nawet Ala ośmiela się zapytać, skąd ta pewność, że auto kosztuje, aż 70.000, przecież ma zupełnie kwadratowy wygląd i najwyżej mógł być „Fordelasem". Nie byłoby końca tej dyspucie, gdyby nie hałas, który powstał przy stole średnich, gdzie skupiły się małe. — Tam już skończyły lać wosk i zabrały się do puszczania na wodę igieł i wyciągania różańca, kwiatka lub obrączki, wszystkie jakoś zadowolone że swego losu, tylko mała Zosia ze wstępnej klasy staje ze zrozpaczoną miną. Trzy razy ciągnęła i zostanie starą panną; już napewno — powiedziała jej Stasia z kl. „A". Nad stołem pochylają się jeszcze inne głowy, co chwila wybucha śmiech lub wrzawa, gdy wniosą nowy transport wosku. Raptem zadźwięczał, rozbrzmiał, obił się o ściany i niemile uderzył uszy dziewczynek dzwonek na pacierz, a potem na spanie. Odezwały się głosy żalu, że skończyła się miła zabawa. Już po pacierzu prawie wszystkie poszły spać, tylko w umywalni jeszcze ktoś szepce, — obradują starsze dziewczynki. Wszystkie są pewne, że się obudzą o dwunastej; każda obiecuje, że zbudzi inne, bo bardzo źle w nocy sypia. Muszą wstać przed dwunastą, bo trzeba przypomnieć życzenia i przygotować kartki, a przecież nim zegar wybije dwanaście razy, trzeba by wszystko było skończone. Jeszcze kilka uwag, kilka życzeń i poszły spać, a właściwie czuwać. Cela się boi, że się nie obudzi i jeszcze podaje projekt, by się poprzywiązywać sznurkami i jak się która obudzi, to pociągnie inne; pomysł został przyjęty. Połączone sznurkiem uczenice, wszystkie się ułożyły, tylko, że to nie należy do przyjemności. Ala przeciąga się, ziewa i myśli: Po co męczyć się czuwaniem?,

odejmę sznurek bo mi przeszkadza, a i tak mnie zbudzą. — Wprowadza myśl w czyn i zasypia. Hania również polega na innych, zrzuca więzy by zasnąć na poduszce, pod którą spoczywają kartki z imionami. Wszystkie miały podobną myśl i zasnęły marząc, jaką kartkę wyciągną i kto im przypadnie w udziale: Hipolit, czy Bazyli? W godzinę po sesji w sypialni, wszystkie spały, a Cela obracając się po raz dziesiąty na łóżku, cały sznurek okręciła na sobie. Przez okna mrugały gwiazdy, a latarnie uliczne rzucały jasną smugę światła na śpiące dziewczynki. Zegar powoli poważnie wydzwonił dwunastą; pomiędzy jednem a drugiem uderzeniem czekał na coś, ale na łóżku nie drgnął nikt...

S. Cz. kl. VII. Szk.SS.Zm.

ŚW. STANISŁAW KOSTKA.

Chciałbym odbiec od normy tradycyjnej referatów uroczystościowych i życie św. Stanisława Kostki z całym Jego wysiłkiem codziennej, ludzkiej pracy swej duszy, w pięciu się aż ku nadczłowieczeństwu — bo świętości, w inny sposób i inaczej, ale pokrótce i w szkicach jeno nieledwie przedstawić. A oto tak.

— — — — — — — — — — —

Kiedy maleńki Staszek Kostka chodził ze swoją matką do Rostkowskiego kościoła często się jej pytał, co znaczyć mógł śliczny obraz widny z ich kolatorskiej ławy we wielkim ołtarzu. Więc mówił tak:

— Matko — cożе to jest ta Piękna Pani, co się tak do mnie uśmiecha, jakby mię do Się wziąść chciała. O, patrz! Usta nieledwie rozchyla... Patrz, patrz... — i paluszek swój maleńki Staszek ku ołtarzowi wyciągnął. A jejmość Małgorzata z Kryskich Kostkowa przerywała wówczas na chwilę pacierzy nabożne mamrotanie i szeptała doń przestraszona.—Toć to Matka Boża. Ale Staszek przestań już. Opamiętaj się. Pospólstwo na cię spogląda a jegomość ociec aże z pode brwi zziernie ku tobie. — Czerwienił się tedy maleńki Kostka, jak jabłuszko wrześniowe i pytał się w głębinie swej duszyczki.

— Jakto? To mi nie wolno o tej Pani mówić? Nie? Nie wolno?— I poraz pierwszy zdumiewał się dziecinnie w zaraniu swego życia.

Ale w snach jego czystych, niby w biel samodziału lnianego owiniętych, przychodziła ta Pani z Rostkowskiej świątnicy. Przychodziła. A jakże. Rozchylała jego loczki czarne na głowie w przedziale równym i całowała po twarzy, aże Staszek oczęta mrużyć musiał, bo takie z Niej biło świetlanie, jasność i święte ozłocenie. — Weźże mię Pani weź — zapraszał się przez snu ramki — Ty mi dasz, ja wiem, Ty mi dasz zabawki takie ładne, śliczności takie z bajek, jakich nawet w domu nie mam. Boś Ty taka jakaś inna. Moja matka i nasze służebne ani Ci wyrównają. O pani weź mię weź. — Ale zjawa spłynęła wówczas gdzieś w tył daleko i zamazywała się, a w miejsce jej, w przestrzał zwężony rozścielała się ścieżka wśród kwiatów i ziela ich rostkowskiego ogrodu. A tam w głębi, gdzieś poprawdzie niezmiernie daleko, zjawiała się znów ta Pani błękitna tak go już pieszcząco prosząc ku Sobie... tak prosząc...

— — — — — — — — — — —

Snów tych dziecięcych nie zobaczył nigdy Stanisław Kostka. I prośbie błękitnej Pani i marzeniom swym pozostał wierny niezłomnie — On — Jej Sodalis najczystszy.

— — — — — — — — — — —

Jadą Kostkowie do Wiednia... Trzęsą się kolasy. Wozy pakowne trzeszczą gdzieś aż w rozworach przy lada nierówności na gościńcu. Imć Bieliński — mentor obojga Kostków — rozmawia w najlepsze z bratem Pawłem. Śmiech pusty, śmiech głupi wytrząsa się co chwilę z ich ust. Stanisław siedzi sam. Myśli a raczej przypomina sobie pożegnanie ostatnie z rodzicami. — Oto już obejmuje kolana matczyne. Tak mu jakoś dziwnie żałośnie w sercu, jakby się na szloch

głęboki zbierało. Oto słyszy niewyraźne proszące słowa matki — Staszek nie przepomnisz nas? Odpowiada tak bezwiednie, tak jakoś dziwnie tak, jak to on nie zwykł — Nie przepomnę pani matko. Nie — Ale myśli o czemś zupełnie innem. To go boli, bo wydaje mu się iż kłamie. Coś mu się tak kurczy w sercu, tak jakoś rozbolenia. Jakiś gdzieś głos woła w nim. — Ostatni tu raz... Ostatni... Dlaczego ostatni? Dlaczego?... pyta się sam siebie. Ale w głębi duszy znów tak jakoś głucho. I tylko ten smętek, skroplony w kropel wiela na nim, nie spływa zeń.

Już siadają do kolas.

Stach całuje jeszcze wzrokiem postacie rodziców — ojca wbok wspartego, matkę Krzyż św. kreślącą. Potem już tylko widzi żórawie studzienne. Tak go coś kusi. — Ot możeby zejść, wrócić się i prosić z płaczem, prosić rodziców, aby go nie odsyłali, nie, nie odsyłali za nic w świecie tam, gdzie on się tak czegoś lęka i boi i drży, by mu bieli jego duszy nie zbrudzili, nie skalali ludzie źli. Ach ten lęk... Ale otrząsa się rychło ze wspomnień Stanisław. On dziecko prawie jeszcze czternastoletnie już umie panować nad sobą. Zamknie więc zasuwy wyobraźni i w takt chyboczących się kolas pocznie się modlić do Boga.

— — — — — — — — — — — — —

Odrabia św. Stanisław lekcje w konwikcie jezuickim we Wiedniu. Dzień jest taki smutny, taki mdły. Tak mu się chce ziewać dogłębnie, na całe gardło. Ale opanowywa się i zmusza całym wysiłkiem woli do czytania i przetrawiania zadanego ustępu. Oto go czyta. Oto biegnie oczyma po sznurach liter i niby uczy się. Ale cóż to? Z poza stronic i wierszy wywlekają się, rozpełzają jakieś obrazy. Takie ładne, takie drogie. Nie może im się oprzeć. Marzy. -- Oto widzi Rostków swój kochany. Przy bramie na lipie bocian — znajomek coroczny na wielkiem kole klekce. Matka i rodzic tak, jak w dniu pożegnania, stoją przed gankiem. Patrzą się gdzieś na gościniec. Na kogo to tak wyczekują, na kogo? A to na niego, na niego, na Staszka —na swoje dziecko ukochane. — Wzbiera mu w sercu od wspomnień drogich najlepszych.

Zrywa się nagle Stanisław, bo w jakimś ruchu rozmarzonym inkaust wylał na książki. Plama czarna rozlewa się po stole, brudzi zeszyty. Prawie z płaczem patrzy na to Kostka. Czuje wyrzut głęboki sumienia, iż lekcji nie odrobił, iż obowiązku nie wypełnił. Ach te nieszczęsne wspomnienia, ach ta tęsknica ogromna za Rostkowem, za domem, za wszystkimi, którzy go tak kochali. — A co to jutro powiedzą jeszcze — myśli sobie — profesorowie, gdy takie zeszyty zobaczą? Co powiedzą?

Zasępia się twarz jego zrozumieniem własnej winy.

Tego dnia długo odprawiał Kostka zwykły, codzienny rachunek sumienia. Prawie kilka godzin na klęczkach drobiazgowo przypatrywał się swemu dotychczasowemu postępowaniu we Wiedniu. Prosił tak gorąco o pomoc Ducha św. i Matkę swą, niebieską. Tak się żarliwie modlił i tak się przedzierał z całą mocą do źródlisk swych, poniektórych jeszcze wad. Rychło się spostrzegł, iż tkwiło w nim jeszcze lenistwo, bo do nauki nie mógł się jakoś przymusić, a przedewszystkiem nie umiał się jej systematycznie uczyć. Właściwie nie wiele umiał. To zaś, co zdobył, było tak nieuporządkowane, tak w chaosie zwalone, iż doprawdy nie mogło stanowić wielkiego zasobu wiedzy. A przecież uczyć się musi, bo to i jego obowiązek i jego powinność jedyna. Trud to jest bo i mozół wielki, ale to tem i lepiej — przemyśla św. Stanisław — to tem i lepiej. Więcej będzie siebie gniótł aż i tą drogą pofrunie wielki, mocarny do Boga swego, do Prawdy swojej. Jak i postanowił tak i wykonał.

I od tej pory właściwie rozpoczęło się ostateczne, najdojrzalsze szlifowanie jego świętości. Z jakąś niepojętą energją szedł ten młodzik ku woli nadludzkiej i ku wiedzy ogromnej. Łamał się z samym sobą. Zadawał sobie umartwienia i biczowania aż straszne. Wykładów słuchał z wytężoną uwagą. Z każdego przedmiotu robił systematyczne, ciągłe streszczenia. Studjował poezję łacińską,

a w ozdobniejszych jej zwrotach wyuczał się na pamięć. Szedł już teraz z zadziwiającą konsekwencją i wiernością ideałom, które uznał za jedyne i prawdziwe, w rozwarte bramy Ducha. Śnić już poczynał swój sen na łonie Boga.

Dodzierał się już do takich rozłogów dziewiczych swej duszy, takie w niej skarby odkrywał, że dla Niego stawać się już jęło coraz realniejszem przeświadczeniem zrozumienie tej najmędrszej prawdy życia, iż kluczem świata jest dusza i jej pęd do osobowego Boga. Zapodziewał się już teraz zupełnie w błękitach swej duszy. Przychodziły nań coraz częściej, czy to po Komunji św., czy też w chwilach skupień się i rozmyślań takie momenty rozradowań się wewnętrznych, takie chwile zachłystywania się Bogiem i pławienia w Nim, że zdawało mu się, iż on sam, iż cała jego dusza jest jakimś skarbczykiem złotym, w który ktoś pereł wiela nasuł i przegarniać je jął, że migocą i ślknią się pod światło. Przechodził cudowną metamorfozę przeobrażania się w Prawdzie Jedynej w innego człowieka — w ducha — w świętość. Już inne było jego patrzenie na świat. Bywało woła mu coś w duszy: — O ludzie, o biedni ludzie, w których zaszczepione zostało wieczne pragnienie nieśmiertelnego szczęścia, gdzieżesz to idziecie, omijając tego Boga? O biedni niedorozwinięci, niedociągnięci w całości bez Niego! Na wegetację wieczną dobrowolnie skazani, czyż wy właściwie żyjecie? I czyż ja miałbym tak żyć, ja, który poznałem i Miłość Najwyższą i Wspaniałość Największą — Boga i duszę swoją? O, nie! Jam już do wyższych rzeczy stworzon, na wspaniałe duszy życie, na nurzanie się w błękicie, na uściski wieczne Boga — tam mó, cel i tam ma droga.

Ale przychodziły na św. Stanisława i chwile straszne, chwile, w których Bóg odchodził od niego i nie całował go już więcej. Samotność duszy bezwzględna, ostudzenie jego płonącego wnętrza, walenie się niejako całej duchowej struktury, objawy spotykane zresztą i u innych świętych, wszystko to męczyło go i usiłowało obezwładnić. Ale święty pokonywał je nieubłaganie modlitwą, pracą naukową i znoszeniem wytrwałem tych wszystkich, podłych przykrości, których mu nie szczędził ni brat, Paweł, ni jego koledzy.

Wrychle był już pierwszym uczniem w klasie. Imał się nawet i poezji i modlitwę „Salve Regina" ujął w dość udatny wierz łaciński. Począł kochać całą duszą pracę, tę pracę, która mu pozwalała myśl jego ciągle zatrudniać, do coraz wyższych wartości ją kierować. Ale w rezultacie, w miarę pogłębiania swego życia duchowego, św. Stanisław Kostka począł dochodzić i do innej, wielkiej prawdy życia. Począł już rozumieć coraz lepiej, że jego serce nie zmieści się już na ziemi i że, raz rozmiłowawszy się w Bogu, dla Niego musi pozostać wiecznym samotnikiem. Tę prawdę przetrawia w sobie głęboko. Wreszcie w siedemnastym roku życia samodzielnie się decyduje. Zrywa z rodziną, a raczej zawodzi jej wielkopańskie nadzieje i postanawia wstąpić do zakonu Towarzystwa Jezusowego. Pątnikuje więc w tym celu z Wiednia aż do Rzymu w żebraczych szmatach i w przyodziewku bożym z cnót

Dziennie niespełna sześć mil przechodzi.

— — — — — — — — — — —

W przedświt 15 sierpnia 1568 r. leżał św. Stanisław w celi rzymskiego domu Jezuitów na podłodze. Wokół zebrali się nowicjusze i co starsi ojcowie zakonu. Patrzą, patrzą i dosyta mu się napatrzeć nie mogą. Leży, bo sobie ten Polak, niby dziewczę czyste w giezło bieluchne ubrane. Oczy czarne, oczy aksamitne na każdego rzuca, zda się, całuje niemi. A głos już taki cichutki a srebrny nieledwie, jak dzwonka przyciche uderzanie. Oto mówi. Oto prosi każdego zosobna i wszystkich, by mu przebaczyli zło wszelakie, które rzucał za się niebaczny. On bo przecież grzeszny jest, jak i każdy z rodu ludzkiego.

Oto szepce niby do nich i niby do siebie. Snać modli się. Gromnice skwiercą...

Czasem się rozlegnie chlipanie płaczące któregoś z braci zakonnej. Odświętnie jest w duszy świętego. Takie się tam granie podnosi, jak w czas kolędny hen

gdzieś w Rostkowie, gdy to chłopcy z szopką a turoniem przyjdą i śpiewanie ogromne podniosą.

Oto już się wyspowiadał.

Wolny jest taki i czegoś wyrywający się z siebie, jak jaskółka, gdy z pod strzechy Rostkowskiego domostwa wyśmignie się na wiatr. Tak mu gdzieś serce uderza, niby dzwon na Wielkanocną Rezurekcję bijący. Ale znagła. Cóż to? Czyby ktoś światła zapalił rozliczne, bo ściany się bielą, jak srebrne blachy, świetlejące w słońcu? Światło wielkie, rzeżoga światła niezmiernie białego zlewa się, zatapia wszystko. Czyżby Rostków? Czyżby dzień lipcowy przygrzewający a parny hen w Polsce, gdy to zboża wykłaszają się i złocieją? Czyżby?

Świetlane smugi obejmują go, otęczają.

A tam daleko... daleko... niby przez męt szyb wielu przekwita Twarz Najdroższa, Twarz Najświętsza, Twarz Chrystusowa. Wówczas dusza Kostki wyrywa się z ciała, niby motyl z truchła poczwarki i wlecze swe skrzydła złociste po tych bezdrożach przeświętych. Potem w uszczytnieniu najwyższem ekstazy tuli się do piersi Boga i woła — Pan mój i Bóg mój.

Tam już pozostaje w nieśmiertelnem, boskiem trwaniu.

J. K. kl. VIII G.P.H.S.

LIGA MORSKA i RZECZNA.

Niejeden z nas nie zdaje sobie sprawy, jakie znaczenie ma dla Polski dostęp do morza, to okno na świat, o które tak powinniśmy dbać. Do obrony tego drogiego nam skrawka wybrzeża potrzebna jest silna flota, której narazie nie posiadamy, gdyż na jej budowę potrzebne są wielkie kapitały. Jednak kiedy każdy obywatel zostanie członkiem Ligi Morskiej i Rzecznej, wpłacając niewielką składkę, przyczyni się niezmiernie do rozbudowy naszej floty ojczystej. My koledzy, jako młodzież, powinniśmy najgoręcej popierać sprawę morską. W każdej szkole czy klasie mamy możność założenia Koła Ligi M. i Rz., wtedy wszyscy stają się członkami zbiorowymi Ligi, mając wszystkie prawa członka rzeczywistego. Pragnę przeto w krótkich słowach, skreślić historję, zadanie i korzyści jakie przynosi Polsce Liga M. i R.

Liga Morska i Rzeczna powstała w roku 1919 początkowo pod nazwą „Ligi Żeglugi Polskiej". Celem Ligi jest dbać o rozwój marynarki wojennej, handlowej, portów i dróg śródlądowych, jak i zarówno uświadamiać szersze warstwy społeczeństwa o doniosłości posiadania dostępu do morza. Liga uważa, że nasze Państwo może stać się krajem potężnym i bogatym nie prędzej, aż z chwilą całkowitego wykorzystania morza. Im większemi środkami będzie Liga rozporządzała, tem będzie wydatniejsza jej praca, a im większą liczbę członków zbierze pod swoją banderę, tem większą wagę będą posiadały jej uchwały. Z tej racji każdy obywatel, a szczególnie młodzież powinna zapisywać się na członków Ligi Morskiej i Rzecznej. Roczna składka członkowska wynosi zł. 12 i wpisowe zł. 3. Członkami Ligi t. zw. zbiorowymi mogą być szkoły i poszczególne klasy, albo instytucje państwowe, prywatne i samorządowe. Członkowie zbiorowi i rzeczywiści otrzymują bezpłatnie ilustrowany miesięcznik „Morze", organ Ligi M. i Rz. Na treść „Morza" składają się: 1. wstępne artykuły, poświęcone zazwyczaj polityce morskiej i żegludze śródlądowej, 2) artykuły o handlowej żegludze i portach, 3) o marynarce wojennej, 4) o handlu, przemyśle morskim i rybołóstwie, 5) korespondencje z portów, 6) sport morski, 7) kronika Ligi M. i Rz., 8) opisy podróży, belestrystyka, sztuka i bibljografja oraz dział dla młodzieży „Młody Żeglarz". A więc zakładajmy w poszczególnych klasach męskich jak i żeńskich Koła Ligi Morskiej i Rzecznej.

)Zapisy przyjmuje p. inż. Głuszczak 3-cia Aleja 67, Urząd Górniczy).

St. Rokita II kl. Szkoła Handl.

WSPOMNIENIA...

GDZIEŚ TY, KRAJU MÓJ KOCHANY?

Cicho stoją sine świerki,
Otulone w tuman mgły,
Już ucichły ptasząt ćwierki —
Ach, jak smutno mi...

Rodzicielski gdzie ten dom?
Gdzie jest słońcem jar oblany?
Gdzie są cuda twoich stron?
Gdzieś ty, kraju mój kochany?

Gdzie są chaty strzechą kryte?
Gdzie jodłowy szumi gaj?
Jak to w pamięć wszystko wryte,
Ten kochany drogi kraj.

St. Herman
Gimn. Związk.

BIAŁA KAPLICZKA.

Przy drodze, za tą cichą wsią,
Kapliczka stoi biała,
Pioruny nieraz biły w nią —
Kapliczka wiek przestała.

Szalało nad nią tyle burz,
Jej żadna nie obali!
I czuwa nad wsią od wieków już,
Pradziady tu ją stawiali.

I póty za wsią będzie stać,
Dopóki w Boga wiary!...
Póki lud będzie w wierze trwać,
Nie zmoże, nic tej starej.

W. Kubski
G.P.H.S.

FILATELIŚCI!

Z zadowoleniem stwierdzamy żywe zainteresowanie się młodzieży kwestjami poruszanemi w naszem pisemku.

Poniżej zamieszczamy kilka uwag kolegów w związku z apelem założenia międzyszkolnego koła filatelistów.

Redakcja.

Filatelistyka a Szkoła.

W ostatnim numerze „Świata Szkolnego" poruszył kol. Skrodzki kwestję, która nader poważną rolę odgrywa w sferze zainteresowań ucznia. Mam na myśli filatelistykę. — Ale o jej stosunku do szkoły wspomniał, jakby mimochodem. Dlatego też chciałbym wykazać, że te czasy, kiedy filatelistów zaliczano do manjaków, minęły i, że nie od rzeczy byłoby popierać filatelistykę w szkole.

Jeśli porównamy dawniejszy sposób wykładania historji, zoologji, botaniki, lub tym pokrewnych nauk, kiedy to młodzież uczono bez poglądowych wykładów, z dzisiejszemi lekcjami, ilustrowanemi okazami zwierząt, ptaków, przezroczami to przyjdziemy do wniosku, że właśnie w tych dziedzinach filatelistyka mogłaby odegrać dominującą rolę. Przy ilustrowaniu wykładów znaczkami pocztowemi, czy to z pewnej epoki historycznej, państwowej, politycznej, uczeń samodzielnie poszukuje materjału, przegląda słowniki, encyklopedję, studjuje narody, ich życie i byt polityczny, słowem staje się uczonym w miniaturze. Bez niczyjej bowiem pomocy szpera w katalogach nie znając języków, czego nie usłyszy na lekcji historji, to znajdzie na znaczkach uwypuklone. Weźmy za przykład historję Polski:

1. Polska pod jarzmem zaborców: znaczki niemieckie, rosyjskie, austrjackie, kursujące na obszarze dawnej Polski.
2. Polska podległa okupacji w czasie wojny światowej: znaczki okupacyjne niemieckie i poczt polowych.
3. Polska przechodzi czas przewrotu politycznego, — mamy znaczki unarodowione, pozostałe po okupantach.
4. Powstanie własnej siły zbrojnej, — znaczki korpusu posiłkowego.
5. Budowa bytu politycznego,— znaczki sejmowe i konstytucyjne.
6. Polska rozpoczyna okres pokojowej pracy, i jako rolniczy kraj uwydatnia się na znaczkach z oraczem i siewcą.
7. Przesilenie finansowe, zmiana waluty — znaczki obrazujące spadek marki i wprowadzenie złotego.
8. Kraj przemysłowy, — znaczki górno-śląskie z podobizną górnika.
9. Kraj suwerenny, — znaczki poczty konsularnej w Odesie, Konstantynopolu i dla portu Gdańskiego.

Kolejność powyższa możliwa jest też do zastosowania w innych gałęziach wiedzy. Na znaczkach można przejrzeć architekturę, malarstwo, wojskowość, heraldykę, sławnych ludzi i t. d.

Szczególnie ważne znaczenie miałoby to segregowanie, gdyby w ten sposób tworzono „albumy naukowe", w skład których weszłyby inne jeszcze kraje.

Ułożeniem takiego albumu sposobem agitacyjnym i zamiennym ze szkołami zagranicznemi, zajęłoby się przy każdej szkole stworzone kółko filatelistyczne.

W konkluzji więc, popierając projekt kol. Skrodzkiego, proponuję, by redakcja „Świata Szkolnego" zajęła się zwołaniem międzyszkolnej konferencji, na której omówionoby stworzenie międzyszkolnego Związku Filatelistów, którego celem byłoby:

a) ułatwianie wymiany znaczków pocztowych, pocztówek oraz zbiorów między członkami,

b) utrzymywanie stosunków ze związkami pokrewnemi, sprowadzanie katalogów i czasopism, tyczących się filatelistyki i

c) wogóle popieranie filatelistyki przez udzielanie bezinteresownych rad lub
staw i tworzenie albumów naukowych.
wskazówek zbieraczom, urządzanie wy-

S. Krak. kl. VIII G. Ż.

* * *

— Z prawdziwem zadowoleniem przeczytałem artykuł kol. Skrodzkiego p. t. „Kilka słów o filatelji", zamieszczony w numerze 2(20) „Świata Szkolnego", w którym proponuje utworzenie Szkolnego Związku Filatelistów. Sądzę bowiem, że taki Związek byłby dla filatelistów bardzo potrzebny: informowałby o nowościach, ułatwiałby orjentację, przytem mógłby udzielać rad i wskazówek początkującym. Istnienie takiego Koła ożywiłoby także znacznie zainteresowanie się filatelją i zawiązałoby bliższy kontakt pomiędzy miejscowymi uczniami — filatelistami.

Tutaj nasuwa się jeszcze pewna kwestja, pozostająca w związku ze sprawą, poruszoną przez kol. Skrodzkiego, mianowicie chciałbym, aby to Koło tak zorganizować, żeby skupiało ono w sobie nietylko filatelistów samych, ale i wszystkich z innych gałęzi kolekcjonerstwa, gromadzących stare monety, autografy, książki i t. p.

M. L. G.R.T.

* * *

Zupełnie szczerze podzielam zdanie kol. Skrodzkiego który w ostatnim numerze „Świata Szkolnego" zabrał głos w sprawie stworzenia miejscowego stowarzyszenia filatelistycznego i myślę, że stowarzyszenie takie spotkałoby się napewno z uznaniem we wszystkich szkołach częstochowskich.

A. Prusicki. G.P.T.

Boże Narodzenie w zwyczajach i obrzędach ludowych.

Od dawien dawna z dniem i uroczystością Bożego Narodzenia złączyły się i trwają samoistne obrzędy mniej lub więcej piękne, zależnie od stopnia rozwoju etycznego i estetycznego tych jednostek, które na dane obyczaje, czy zwyczaje miały wpływ.

Obchód Świąt Bożego Narodzenia zrodził się wśród ludu, karmiąc się macierzystym sokiem pomysłów czysto gminnych, aby później, gdy nawet zjawi się wśród miast zadokumentować pięknem pomysłu i harmonją kompozycji, walory wsi. Nim przejdziemy do omówienia szczegółowego tradycyjnych obrzędów i kolęd, musimy rozpatrzyć, w jaki sposób powstawał, rósł i kształtował się ten wieki motyw dekoracyjny, zdobiący dziś dzień prastarego Święta Bożego Narodzenia. Idąc więc za biegiem naszych myśli musimy odróżnić, rozklasyfikować odrębne części w całości, ludowych ob-



rzędów. Powiedzieliśmy odrębne. Bo rzeczywiście, w każdej dziedzinie i w każdym przejawie życia mamy rzeczy nowsze lub starsze, rodzime i obce, cudzoziemskie. Podobnie ma się i z pełnym fanazji światem ludowym.

Dużo obyczajów wyrosło z rodzimego naszego gruntu. Jednakże oprócz nich mamy i obce. Te wszakże z biegiem lat tak wrosły w życie, w całe jestestwo wsi, że obecnie tej ostatniej bez nich poprostu nie możemy sobie wyobrazić.

Obyczaje obce, przeniesione na nasz grunt podatny, niejednokrotnie zmieniły swą treść, a przedewszystkiem formę, stając się czysto narodowemi polskiemi, grają obecnie na wsi często dominującą rolę. Idąc dalej, bliżej omówić musimy naszą starą a tak piękną w swym wenętrznym i zewnętrznym wyrazie, tradycję polską. I w niej nie możemy pominąć pewnego faktu. Są tu dwie części, jakby dwie kasty pochodzeniem odmienne, obecnie zgodne, sharmonizowane w jedną całość, a mianowicie: jedna część pochodzenia pogańskiego, druga, znacznie młodsza, chrześcijańska.

Jeszcze przed wprowadzeniem chrześcijaństwa w Polsce, a więc przed rokiem 966 do różnych okoliczności i uroczystości przywiązane były wśród Słowian pogańskich podobnie, jak teraz do świąt Bożego Narodzenia, różne obchody i zabawy.

Do takich niewątpliwie należy staropogański „turoń", gdzie niegdzie nazywany „toruniem". Jak wiemy z historji w roku 966 Polska, a wraz z nią i Mieszko, przyjmuje chrześcijaństwo z obrządkiem łacińskim, łącząc się w ten sposób z kulturalnym Zachodem. Jednakże nie było to, że się tak wyrazimy, szczere przyjęcie i podporządkowanie się katolicyzmowi. Przeciwnie. Mieszko w życiu prywatnem bynajmniej nie grzeszył przestrzeganiem zasad chrześcijańskich, a przyjęcie katolicyzmu było tylko zręcznym manewrem politycznym, który w następstwach wstrzymał prawieczne parcie Niemców na Polskę... na Wschód.

Podobnie też i ludność słowiańska nie z przekonania bynajmniej ugięła się przed krzyżem. Przyjęła wprawdzie chrzest... no... bo tak samo zrobił ich książe — władca życia i śmierci. Zadaniem więc duchowieństwa ówczesnego było teraz ugruntować na stałych podstawach Kościół, zcementować w jedną całość pod władczem berłem Kościoła. Duchowieństwo odrazu zrozumiało, że nie trzeba doszczętnie burzyć starych bałwanów wierzeń, ale przeciwnie zostawić

z nich kilka, połączyć z katolickiemi, tworząc w zasadzie całość napoły-chrześcijańską, napoły-pogańską. Pozostawienie zwyczajów starych, narodowych, miało grać rolę lepu, przyciągającego Słowian do liturgji chrześcijańskiej.

Przytoczonemi powyżej argumentami możemy wytłumaczyć łatwo obecność pierwiastka pogańskiego w korowodzie naszych obrzędów i zwyczajów godowych.

Nieodłącznym towarzyszem, co rok, powtarzającego się Bożego Narodzenia, czy to w domu, czy w kościele są kolędy Nazwę kolęda („kolenda") wywodzą, niektórzy od łacińskiego słowa „calendac", które oznacza początek roku, lub pierwszy dzień miesiąca. A ponieważ w średniowieczu początek roku przypadał w Boże Narodzenie, nic też dziwnego że wyraz łaciński „calendac" spolszczony na „kolenda" oznacza uroczystości, przypadające obecnie w okresie Bożego Narodzenia.

Kolędowanie zaś oznacza chodzenie po dworach i chatach w celu zbierania datków... Jednakowoż inni etnografowie mówią, że wyraz „kolęda" pochodzi od zwyczaju chodzenia „kołem" po mieszkaniu. Zwykle na wsi spotykamy dwa rodzaje kolęd: kolędy w postaci pieśni i kolędy jako odrębne djalogi pomiędzy poszczególnemi osobami. Otóż akcja tych ostatnich przebiega mniej więcej podług takiego schematu: Jeden z pasterzy, budząc się spostrzega czerwoną łunę gdzieś na niebie i niewiele myśląc budzi towarzyszy, a ci idąc obejrzeć niespodziewaną zorzę, spotykają maleńkiego Chrystusa i składają Mu dary. Zupełnie odmiennie przedstawiają się kolędy — pieśni. Zwykle są to skoczne, wesołe dytyramby często zbyt rubaszne, a wszystkie sławiące wielką tajemnicę urodzin Chrystusa — Mocarza i Króla.

W dawnych latach każdy organista parafjalny w wielkiej tajemnicy przygotowywał, na nadchodzące święta, nowe, oryginalne kolędy, o ile możności bardzo ładne. Oczywiście były tam rzeczy czasem zbyt prymitywne, czasem znów zbyt naiwne. Ale zdarzało się też, że jakiś ukryty talent na miarę Janka Muzykanta komponował rzeczy niezwykłe. I można śmiało powiedzieć, że polskie kolędy tak różnorodne i skoczne, czasem zbyt rubaszne, ale zawsze swojskie były pierwszą pozycją liryczną.

Kolędy to pierwsze pieśni gminne, z których czerpał soki ożywcze okres wielkiego romantyzmu, a o których powiedział Mickiewicz:

„Pieśni gminna! ty arko przymierza
Między dawnemi a młodemi laty.
W tobie lud składa miecz swego
rycerza
Swej myśli przędzę i swych uczuć
kwiaty".

Niestety nasze tak piękne obyczaje stają się wielokrotnie jeno tradycyjnem wspomnieniem, ginącem coraz bardziej w pomroce oddalenia. Bo nasza wieś nagwałt się cywilizuje. Cywilizuje się odpychając ze wstrętem swój dorobek wielowiekowy, swoją pieśń rodzimą I bliska jest może chwila, kiedy to wszystko zniknie... zginie... Celem więc niniejszej pracy będzie wskrzesić to, co umarło, lub zamiera.

Wigilja — choinka.

Obchód wigilijny otwiera cały ten okres czasu, który lud nasz zowie „godami". Nazwa „gody" jest nazwą pogańską bowiem w dawnych czasach oznaczała ona zakończenie roku starego, a rozpoczęcie nowego. Wogóle dziwnem zrządzeniem w dniu wigilijnym mamy bardzo dużo skojarzonych dawnych zwyczajów pogańskich. Nawet sama uczta wigilijna jest pozostałością biesiady godowej. Według tradycji ludowej wigilję rozpoczyna się z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie. Niewiadomo dlaczego, ale powszechnem jest mniemanie, że przy stole zasiadać winna parzysta liczba gości. Wogóle nieparzystość jest złowróżbnym znakiem na nowy rok. Ucztę poprzedza zwykłe tradycyjne łamanie się opłatkiem przy odwiecznych słowach „Dosiego roku". Potem następują poszczególne dania, gdzie główną rolę gra „Siemieniatka"

(zupa z siemienia). Wreszcie idą: kapusta z grochem, zupa grzybowa, kluski z makiem i inne. U zamożniejszych gospodarzy są i ryby. Pod obrusem na stole leży siano na pamiątkę owej własnej Jezusowej wiązeczki sianka ze stajenki betlejemskiej. Wśród atmosfery szczęścia i wesela są rozdawane dzieciom podarki świąteczne.

Po ukończeniu biesiady wigilijnej starzy oddają się pobożnym rozmyślaniom, oczekują pasterki; młodzież goni zawzięcie po wsi, spędzając radośnie świętą noc. Lud nasz wierzy, że w tą noc zwierzęta przemawiają ludzkiemi głosami. W Wigilję gospodarze owiązują słomianemi powrósłami drzewa, wierząc, że będą lepiej rodzić.

Z pojęciem wigilji łączy się nieodzowne pojęcie o drzewku wigilijnem czyli choince.

Przywędrowała ona do nas z Niemiec, Skąd zaś zjawiła się tam, tego dokładnie nie wiemy. Faktem jednak jest, że w Rosji lud ubiera gałąź zieleni zabawkami, podobnie jak w Grecji drzewo „esejon", niezależnie od uroczystości świątecznych. U nas natomiast choinka tak się zespoliła z naszemi pojęciami o Bożem Narodzeniu, że pojęć tych oddzielnie traktować nie możemy. Lud nasz przyozdabia choinki zabawkami, zadziwiających nieraz doborem barw i wzorów.

Gwiazda.

Gwiazda dzisiejsza jest szczątkiem starodawnej szopki. Gdy z powodu Lutra skasowano uroczyste i poważne misterja, odtwarzające w krótkim zarysie narodzenie Chrystusa, lud dla zapełnienia luki, jaka się wytworzyła, stworzył wiele nowych zwyczajów, a między innemi i dzisiejszą gwiazdę. Gwiazda nasza, można powiedzieć śmiało, jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych obyczajów godowych.

Składa się ona z czterech, ruchomych promieni, pokrytych kolorowym, przetłuszczonym papierem. Zapalona wewnątrz świeca daje złudne refleksy świetlne.

Sama gwiazda jest umieszczona na osi, dookoła której obracając się, potęguje wrażenie i dodaje uroku temu tak pięknemu zwyczajowi.

Szopka.

Tradycja czczenia świąt Bożego Narodzenia znalazła swe odzwierciedlenie w przedstawianiu scen z życia Chrystusa. Szopka, stworzona w myśl legendy przez św. Franciszka z Assyżu, z biegiem czasu nabierała coraz to innych kształtów, odpowiednich dla wyobraźni i pojęć ludu. Zwykle więc w takiej szopce za trio główne uznać musimy: leżącego Chrystusa, Heroda, szatana i chłopka. Każda z lalek wykonuje jakieś ruchy, poparte recytacją, stojącego z tyłu chłopca.

Oczywiście wygląd szopki jest rozmaity, zależnie od okolicy. Sławne są szopki krakowskie, w kształcie fantastycznych zamków budowane. U nas jednak są nieco skromniejsze, lecz nie mniej piękne, owiane uczuciem i poezją prostaczych serc.

Nie będziemy tu już nadmieniali jakie ewolucje przechodziła na zachodzie szopka, lecz słów jeszcze kilka szopce polskiej poświęcimy.

Ciekawem jest u nas to, że szopki u ludów o duszach smętnych i rzewnych, jak na Polesiu, to znowu ponurych, jak na Kaszubach, nie znajdziemy. Spotkać ją jeno tam można, gdzie serce i dusza wesoła...

Zwykle szopce towarzyszy kilku „kolędników", z których jeden manewruje lalkami, inni cytują lub śpiewają. Całe widowisko kończy się dowcipnym monologiem, (zazwyczaj dziada) domagającym się datku. Podczas „przedstawienia" przód szopki jest zakryty (firaneczką, deską wymalowaną) w celu zamaskowania a raczej ukrycia manewrującego chłopca. Jak zaznaczyliśmy najefektowniejsze i najbogatsze w Polsce pod względem treści i formy są szopki krakowskie.

Baba i djabeł.

W granicznym powiecie włoszczowskim i lubelskim zachował się dziwny zwyczaj. Otóż w pierwszych dniach Świąt, ukazuje się po chatach kobieta z maślnicą i tuż za nią postępuje djabeł. Oboje prowadzą dowcipną rozmowę i

wreszcie djabeł wypędza babę. Scena djabła z babą jest rzadkością na naszych ziemiach.

Na Kaszubach istnieje troszkę odmienny zwyczaj, mianowicie: w okresie godów miast „herodów" chodzą trzej królowie.

Zwyczaj ten jest jednak właściwym tylko dla Kaszub, gdzieindziej go nie spotykamy.

Herodzi.

Herodzi — to właściwie żywa szopka. Kolędnicy poprzebierani, zastępują marjonetki z szopki. Zwykle akcja kręci się około Heroda, któremu marszałek przyboczny opowiada o Narodzeniu Chrystusa. Następnie otrzymuje on rozkaz, aby wymordować wszystkie dzieci. W następstwie czego, Herod zostaje porwany przez djabła. Akcja jest poprzeplatana śpiewami, bądź epizodami, jak pojedynek Heroda z Turkiem i t. d. Obok tych postaci występują tu jednostki wnoszące śmiech. Do nich niewątpliwie należy żyd, djabeł i dziad, prowadzący rubaszne djalogi czy monologi. Z braku miejsca nie „analizujemy" „herodów" głębiej, ale niewątpliwie przy najbardziej krytycznem zapatrywaniu się na „herodów", czar i urok ich nie pryśnie i trwać będą jako emblematy duszy ludu.

Turoń.

Do starych, zanikających już zwyczajów świątecznych należą, turoń i żórawie. Zazwyczaj za turonia przebiera się jeden z chłopców, okrywając się kożuchem z włosem wywróconym na wierzch. Nad głową umieszcza głowę potwora, wystruganą z drzewa i obitą skórą. Wnętrze paszczy wylepiają szklistym papierem. Przy pomocy sznurka turoń rusza (kłapie) dolną szczęką. Ciągły łoskot otwieranej paszczęki i czerwoność imitowanej mordy, mogą przerazić nie byle zucha. Dawniej turoń był zastępowany przez żywego niedźwiedzia. Stąd nawet pochodzi przysłowie: „chodzi, jak niedźwiedź po kolędzie".

Gwizdy.

„Gwizdy" spotykane na Kaszubach, przypominają nieco turonia, lecz nie są one tak malownicze. Gwizdy kaszubskie mają jakiś smętek i powagę w swej szacie. Odzywają się tam znamienną szarością naszego wybrzeża...

To są symbole cichej, szarawej i dostojnej krainy kaszubskiej. Rekrutują się one przeważnie z młodych chłopców poprzebieranych najrozmaiciej. Chodząc od chaty do chaty łapią dzieci, obdarowując posłuszne, karząc krnąbrne.

Z powyższego szkicu widzimy, że lud nasz ma bardzo bujną wyobraźnię, fantazję i pomysłowość. To życie ludu pełne zwyczajów, tętniło nawet pod zaborami... I dziś tętni, choć może słabiej... Lecz musi pulsować dalej, bo jest przejawem duchowym i umysłowym chłopa i choć chwilowo upada to po to, by potem chwalebniej zmartwychwstać i odrodzić się w odrodzonej Polsce.

Kółko Krajoznawcze przy G.P.H.S.

Rozwój automobilizmu w Polsce.

Powszechna Wystawa Krajowa przekonała wreszcie wszystkich, nawet największych pesymistów, o szybkim rozwoju automobilizmu w ostatnich latach w Polsce.

Nie możemy oczywiście równać naszego młodego przemysłu samochodowego pod względem rozmiarów z przemysłem Ameryki, gdzie wóz Forda kosztuje tylko 800 dol., Niemiec, czy Czechosłowacji, w której istnieją znane fabryki, jak: „Tatra", „Zbrojówka", „Praga" i inne, lecz należy stwierdzić, iż wszystko to, co się u nas robi, jest bezwzględnie solidne i celowe, bowiem w dużej mierze oparte na najnowszych zdobyczach techniki zagranicznej.

Już dziś wyrabia się w kraju zarówno samochody osobowe, jak i ciężarowe, oraz karoserje, które, według zdania wybitnych fachowców, często przewyższają zagraniczne.

Na P. W. K. wystawione były samochody: „C. W. S.", budowane według



KĄCIK NAJMŁODSZYCH.

ZIMA.

Zima, jak panna w welonie,
Stroi się w bieli puch,
Szronem ozdabia swe skronie,
Miast wianka polnych róż.
W welon się śniegu obleka,
I śniegiem sypie na świat,
Jej to paź - mróz się przemyka,
Maluje na szybach kwiat.
Srebrzy, roziskrza tafle wód,
I skuwa wody w twardy lód,
Z drzew się zsypuje lekko okiść lśniąca,
I leci z wiatrem bez końca, bez końca...

Lidka Germakówna
ucz. kl. I. G.P.J.S.

CHOINKA.

W dzień grudniowy na dworze
Nikt wytrzymać nie może,
Gdyż już bardzo jest zimno,
I o czwartej już ciemno.
Boże Święto nadchodzi,
Choinki ubierają,
Dzieciątko się dziś rodzi,
Więc wszyscy mu śpiewają.
Pod choinką podarki,
Na choince łakocie,
Nad choinką aniołki,
Z boku gołąb gdzieś w locie.
Święcą oczka dziecięce,
Niby srebrne gwoździki,
Zdobią nasze rumieńce,
W prześliczne majoliki.

„Onufry Zagłoba"
kl. II G.P.H.S.

---

własnych planów z silnikiem polskiej konstrukcji inż. Tańskiego, ciężarowe samochody „Ursus", wyrabiane całkowicie w kraju według licencji „Spa", dobrze znany z zagranicznych rajdów, a zwłaszcza z rallye do Monte Carlo, „Stetysz", konstrukcji hr. Stefana Tyszkiewicza z silnikiem „Continental", oraz „As", skonstruowany przez inż. Łaskiego.

Obecnie jest budowany nowy wóz polski „W. M." przez Władysława Marjańskiego. Pierwsze próby zostały uwieńczone pomyślnemi rezultatami, tak, że w roku przyszłym „W. M." powiększy liczbę polskich samochodów.

Ponadto istniejące w Polsce dwie fabryki motocykli: „Lech" i „Lot", dążą ciągle do ulepszenia swych wyrobów, stojących już teraz na poziomie zagranicznym.

Jednak rozwój automobilizmu natrafia też na znaczne trudności, spowodowane głównie brakiem dobrych dróg bitych oraz ich map, wreszcie wielką ilością różnych typów maszyn, co utrudnia dobór części zamiennych.

Dzięki tym wszystkim trudnościom, liczba samochodów w Polsce jest jeszcze ciągle znikomo małą, mimo usilnej pracy różnych automobilklubów, bowiem nie sięga nawet trzydziestu tysięcy, lecz daje się zauważyć ciągły jej wzrost, co nie pozwala nam tracić wiary w lepszą przyszłość, lecz powinno zachęcić do pracy nad popularyzacją w Polsce automobilizmu i samochodu, nie tylko jako miłego sportu, lecz także niezbędnego środka komunikacji.

J. P. kl. VIII. G.R.T.

KĄCIK SPORTOWY

Nadchodzi sezon zimowy, sezon najzdrowszych i najprzyjemniejszych sportów. Cała sportowa Polska oczekuje z upragnieniem chwili, kiedy ziemia pokryje się śniegiem, a wody lodem. Śniegu i lodu jeszcze niema, ale wszystko gotowe na jego przyjęcie. Tylko u nas (w Częstochowie), jak gdzieś na kresowej prowincji, sport zimowy jest zupełnie nieznanym, poza małą grupą sztubaków, która uprawia ten sport w nieodpowiednich warunkach, z powodu braku należytego poparcia u starszego społeczeństwa. U nas pokutuje jeszcze staroświecki pogląd, że dziedzina ruchu fizycznego, dziedzina gier i zawodów sportowych, to dziedzina panowania dzieci — starszym nie uchodzi. Zgoła fałszywy ten pogląd, tak staroświecki, jak prawo zwyczajowe naszego chłopa, że kąpiel rzeczna to dobra zabawka dla dzieci, ale nigdy dla starszych. Wszak prawo ruchu fizycznego jest funkcją niezbędną każdego organizmu. Wynikają z tego prawa zasady zarówno obowiązujące ucznia, tak pracownika umysłowego, jak i pracownika, który żyje z pracy rąk.

Trzeba dać wypoczynek nerwom i nie zagubić w sobie radości życia. Trzeba umieć pracować, lecz również, trzeba umieć odpoczywać i trzeba umieć się bawić. Beztroska, radość, śmiech w godzinach odpoczynku — to zadatek produktywnej pracy.

Otóż przy zbliżającym się dwutygodniowym okresie odpoczynku z okazji świąt Bożego Narodzenia, zagadnienie: co robić z wolnym czasem od pracy, jak go zużyć, aby swej zdolności do pracy nie osłabić, ale ją wzmocnić.

Otóż Koleżanki i Koledzy, uprawiajmy sport dostępny dla każdego t. j. łyżwiarstwo i saneczkowanie się, a jak pozwolą zdolności i warunki — hokej, narciarstwo i t. d.

Spędzajcie wolne chwile od zajęć na świeżem powietrzu przy zdrowym sporcie. Nie tłumcie w sobie radości życia, której i tak mało w nas jest.

M. P. kl. VIII. G.P.T.

ZWOLENNIKOM.

A l'antiquaire Ladislaus Szaflik.
pour souvenir ces mots offre:
l'auteur.

Cóż to za uczeń nie znający „kluczy",
Ignorujący tej wiedzy ogniwa,
Jakże ten człowiek, bez breka się uczy,
I w jakiż sposób tę wiedzę zdobywa.
Człowieku! Toć Stwórca w rękę ci przecie,
Dał coś bo poznał twą słabość zawczasu,
Dał ci „brek", — bo to już wszystko na świecie,
Idzie z postępem kultury i czasu.
Tak mówi sobie napewno niejeden,
I to się w jego myśli tli oparze,
Czy ma on rację, tego już ja nie wiem,
Bo przyszłość wszystko najlepiej pokaże.
Za lat dziesiątki, gdy owoce pracy,
Ujrzysz na półkach rozsegregowane,
Zaszlochasz rzewnie, a będą i tacy,
Którzy tłuc będą swą głowę o ścianę.
Lecz po niewczasie będzie już mój panie,
Bo czas rzetelnej pracy już nie wróci, —
Lecz cóż pomoże dziś moje gadanie,
Kiedy i tak nikt „breka" nie porzuci.

„Pierrot".

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Wieczorek G. P. H. S.

Samopomoc tegoż gimnazjum urządza dorocznym zwyczajem wieczorek taneczny. Udekorowaniem obszernej sali zajęło się kółko artystyczne tegoż gimn. Wieczorek odbędzie się dn. 27 grudnia w czasie ferji Bożego Narodzenia b. r. Wejście tylko za zaproszeniami. Młodzież szkolną obowiązują mundury.

— Wieczorek G. P. T.

Staraniem Samopomocy w pierwszych dniach stycznia 1930 r. odbędzie się w salach przy ulicy Staszica wieczorek taneczny, na którym oprócz tańców, czeka miłych gości szereg niespodzianek. Spodziewać się należy olbrzymiej frekfencji młodzieży. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, ze orkiestra już przygotowuje szereg „modnych kawałków", jak również, że bufet będzie obficie zaopatrzony.

— Otwarcie Świetlicy przy G

W tych dniach zostaje otwarta nowa świetlica uczniowska Państw. Gimn. R. Trauguta przy ulicy Staszica. Dotychczas świetlica nie miała własnego lokalu, mieściła się w jednej z klas. Obecnie przeznaczona jest na ten cel obszerna sala rzęsiście oświetlona i pięknie przystrojona obrazami. Zakupiono szereg gier i zaprenumerowano więcej pism o treści poważnej.

Wogóle nowa świetlica czyni bardzo miłe wrażenie. Tak jest tutaj miło i zacisznie, że naprawdę z satysfakcją spędza się tu czas, to też świetlica cieszy się olbrzymią frekwencją. Stronę finansową w urządzaniu nowej świetlicy wzięła na barki Samopomoc i częściowo Komitet Rodzicielski tegoż gimnazjum. Pan Dyrektor D. Zbierski i p. profesor Fr. Gollenhofer jako kurator Samopomocy, dokładają wszelkich starań, ażeby placówka ta stanęła na właściwym poziomie. Poświecenie świetlicy odbędzie się uroczyście Na program złożą się: referat, solo skrzypce, deklamacje i chór.

— Przedstawienie G. Zw.

W drugiej połowie stycznia roku przyszłego pod egidą Samopomocy, kółko dramatyczne tegoż gimnazjum urządzi przedstawienie. Odegrana zostanie sztuka z czasów oblężenia Trembowli.

Czteroaktowy dramat trzyma widzów przez cały czas w naprężeniu i niepewności. Przygotowania młodych artystów są prowadzone w szybkim tempie. Bliższych informacji udzielą specjalne afisze.

— Choinka Harcerzy Szkoły Rzem.-Przem.

W drugie święto Bożego Narodzenia t. jest dn. 26 grudnia b. r. odbędzie się zabawa taneczna harcerzy, urządzona staraniem jednego z zastępów harcerskich tejże drużyny. Następnie zaś dnia 6 stycznia 1930 r. odbędzie się choinka całej drużyny, podczas kórej nastąpi przyrzeczenie harcerskie 19-ej drużyny. Choinka ta będzie urozmaicona szeregiem atrakcji, jak: śpiewami, muzyką itp. Na powyższe imprezy zaprasza sympatyków oraz gości i harcerzy — „Dziewiętnastka".

— Z przedstawienia w G P.H. S.

Dnia 30 listopada „Kółko polonistyczne" pod kierunkiem kuratorki p. Baczyńskiej wystawiło z okazji 99 rocznicy powstania listopadowego, dramat w 4-ch odsłonach p. t. „Gwiazda Syberji". Okolicznościwą mowę wygłosił kol. D. Zawadzki zestawiając chwile cierpienia i zapału odwróconej karty dziejów naszych z dobą obecną. Podniesienie kurtyny poprzedziło odegranie hymnu narodowego. Na czoło wybijali się: p. Egerówna, kol. Lipski i Piekarski, znakomici w rolach epizodycznych kol. Zagrodzki i Płuska. Poważna treść dramatu, staranne opracowanie strony dekoracyjnej, a przedewszystkiem gra artystów zdobywających się szczególniej w części drugiej na pewne akcenty uczucia wywierały duże wrażenie. Szczelnie wypełniona sala wskazywała na wyrobioną reputację przedstawień I gimnazjum.

— Z Kiermaszu w G. P. H. S.

W dniu 15-go b. m. został urządzony staraniem „Samopomocy uczniowskiej" Kiermasz o urozmaiconym programie. Bogata loterja i koło szczęścia, orkiestra oraz wesołe popisy „Hipka", „Pipka" i podróżnika "Persa" pozwoliły zapomnieć ły wesołość i zapełniły wlokące się, nudne godziny niedzielnego popołudnia i wieczoru. W zrozumieniu zadań i znaczenia „Samopomocy uczniowskiej" tak młodzież, jak i starsze społeczeństwo licznym udziałem poparło tę zasłużoną w miłej atmosferze zabawy o niedolach sztubackiego życia i jesiennej szarudze. Tradycyjna „poczta", wesołe monologi, niesłyszane produkcje perskie nieciorganizację.

— Z Gimn S. S. z Nazaretu.

Dnia 29 listopada b. r. staraniem kółka historycznego, urządzona została akademja ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Na program złożyły się: referat „Powstanie listopadowe" oraz deklamacje i śpiew, a mianowicie: „Wstań biały orle, wstań", chór uczennic, „Wezwanie" dekl. — kol. Z. Hoffmanówna

kl. VII, „Noc listopadowa" — dekl. chóralna, „Długo spała Polska", „Nasz Chłopicki" — chór, „Pod Stoczkiem"— dekl. chóralna, „Ojcze ja wzywam Cię" śpiew (tercet) wyk. kol.kol. Neumanówna kl. VII, Mazaraki kl. VII i Piekarska kl. VII. „Wiadoma światu ta sławna Olszyna" — chór, „Pod Ostrołęką", „Uderzenie w bębny" — chór, „Śmierć pułkownika" dekl. — I. Kahlówna kl. V, „Reduta Ordona" dekl. — I. Mazaraki kl. VII, „Śmierć Sowińskiego" dekl. — Sosińska kl. VI, „Jeszcze Polska nie zginęła".

— Z wieczornicy Gimn. S. S. z Nazaretu.

Gimnazjum SS. z Nazaretu urządziło w dniach 7 i 10 grudnia, wieczornicę ku czci Najśw. M. Panny. 7-go grudnia dla młodzieży, 10-go dla gości zaproszonych i rodziców. Obie wieczornice cieszyły się wielkiem powodzeniem. Przybyło wielu rodziców i, jak zawsze, młodzież. Całość wypadła bardzo imponująco, przy nakładzie dużej pracy i przygotowaniu. które można było widzieć na każdym kroku. Chór Sodalisek rozpoczął wieczornicę hymnem sodalicyjnym „Królowej swej", referat pt. „Marja Królowa Misyj"wypowiedziała kol. W. Bogusławska kl. VIII. Referat był głęboko ujęty i starannie opracowany. Kol. Bogusławska poruszyła w nim wiele zagadnień i myśli, a między innemi: stosunek Chrystusa do apostołów, Najśw. Marję jako opiekunkę misji, szczęśliwe położenie nas chrześcjan i jako antytezę położenie biednych i światła Bożego nieznających dzikich. W pięknych słowach nakreśliła stanowisko kobiety, jako sodaliski i jej wpływ w rodzinie. „Błagania głos o Polski los" oraz „Niepokalana Tobie cześć" z wczuciem się i zrozumieniem, wykonał miłemi głosami chór. „Stoi sosna z mętalikiem" dekl. — wypowiedziała doskonale i bez tremy kol. A. Bernacka kl. IV, „Przędza Maki Boskiej" melodeklamacja — wypowiedziała wdzięcznym głosem kol. Z. Martusewiczówna kl. VII przy dostosowanym akompanjamencie kol. Neumanówny kl. VII. Następną część programu wypełniły obrazki sceniczne, cieszące się wielkim aplauzem zebranych: „Christus vincit" w 2-ch odsłonach, obrazek z czasów prześladowania chrześcjan przez Rzymian. Piękne kostjumy, jak również stylowe dekoracje oraz gra artystek przyczyniła się do podniesienia warości sztuki. Role odtworzyły. kol. Bogusławska kl. VIII — Kornelję patrycjuszkę, kol. I. Krawczykowska — przyjaciółkę Kornelji, Irenę, kol. A. Biesiekierska kl. VIII — Eufrozynę, niańkę Kornelji, kol. M. Neumanówna kl. VII, Mirę, niewolnicę, kil. M. Ciesielska kl. VII, Iris, kol. I. Adamusówna kl. VI — Graję, kol. J. Sosińska kl. VI — Afrę, kol. J. Mazaraki kl. VII — niewolnika I, kol. B. Trysińska kl. VIII — niewolnika II. Drugim z kolei był obrazek w 2-ch odsłonach „Dobruchna i Wietruchna w szponach Wali-Baby". Wesoły ten obrazek czy to zachowaniem się Wietruchny, Wali-Dziada lub Wali-Baby powodował kaskady śmiechu wśród zebranych. Artystki wiernym zdaje się były odbiciem swoich sobowturów, oczywiście co do temperamentu. Wykonały też swoje role doskonale: Dobruchnę— kol. I. Popkówna kl. III, Wietruchnę— kol. A. Sawkówna kl. III, Wali-Babę — kol. M. Srzednicka kl. V, Wali-Dziada —kol. I. Gorgoszówna kl. V, Królewnę — kol. A. Cissowska kl. VI, Chryzantę —kol. I. Adamusówna kl. VI, aniołków kil. W. Cichoniówna kl. IIIp i kol. H. Smólka kl. IIIp. Wieczornice pozostawią na długo po sobie miłe i niezatarte wspomnienia.

— Z akademji „Nauki i Pracy",

Z okazji dziesięciolecia założenia Sodalicji, w dniu 7 grudnia została urządzona Akademja ku czci Najśw. M. P. Na program złożyły się chóry, deklamacje oraz utwory muzyczne. W pierwszej części Akademji poważny i treściwy referat na temat „Zadanie Sodalicji" wygłosił Ks. Moderator poczem nastąpiły deklamacje oraz śpiew solowy kol. St. Osuchowny, który spokał się z ogólnym aplauzem audytorjum. W dalszym ciągu p. J. Błasikówna wykonała z precyzją na fortepianie dwa utwory Chopina: Poloneza i Walca cis mol. Część druga

rozpoczęła się przez Preludjum c—mol i „Świtem' Chopina w wykonaniu chóru uczennic oraz sonatą cis—mol Beethovena wykonaną przez p. J. Błasikównę. Dalej nastąpiły: śpiew solowy w wykonaniu p. Leszczyńskiego, oraz kilka utworów muzycznych w wykonaniu utalentowanego skrzypka p. Chorzelskiego, który dzięki swej doskonałej technice gry kilkakrotnie był bisowany.

Akademję zakończył Polonez ch—dur Chopina z werwą wykonany przez kol. E. Scczkównę i J. Szostakiewiczównę.

— Rozwój orkiestry w G. Ż.

Z inicjatywy p. dyr. Frosta zorganizowano przed rokiem pod kierownictwem prof. Zaksa, orkiestrę symfoniczną i dętą. Prof. Zaks dobrawszy odpowiedni zespół uczniowski, rozpoczął usilną pracę nad jego wyszkoleniem i już po 4 miesiącach nauki wystąpiła orkiestra publicznie w dniu 3 maja.

Orkiestra rozwija się w szybkiem tempie, grając coraz to trudniejsze utwory. Wkrótce wystąpi z publicznym koncertem.

Z WRAŻEŃ UCZESTNIKA.

Jakże miłą rozrywką są imprezy szkolne. Jednego wieczoru pragnąc spędzić przyjemnie czas, udałem się na akademję sodalicyjną urządzoną staraniem gimn. „Nauka i Praca". Z reguły akademje tego gimnazjum cieszą się jak najlepszą renomą. Bogaty program, staranne wykonanie, tak tym razem, jak i zawsze zapewniły tej imprezie powodzenie.

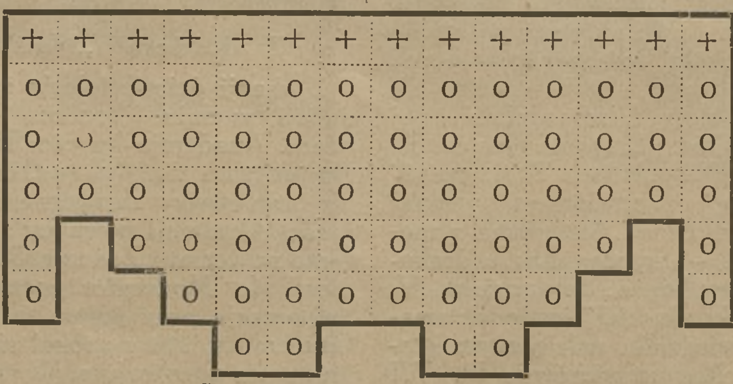
Miły jednak jej nastrój został zakłucony bolesnym zgrzytem. Oto podczas jednej z recytacji z ust niektórych kolegów posypały się okrzyki bardzo smutno o nich samych świadczące. Miały one pretendować do miana żartów, a tymczasem były tylko gruboskórnością. Zdaje się, że owi koledzy zupełnie nie zdawali sobie sprawy, gdzie się znajdują.

Przykry ten fakt muszę napiętnować z oburzeniem i sądzę, że zdanie moje podziela ogół zdrowo myślącej młodzieży częstochowskiej.

Koledzy! przekonany jestem, że ów incydent będzie ostatnim, gdyż nigdy więcej nie dopuścicie do podrywania opnji o was samych.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Nazwiska rozwiązujących, wraz z wymienieniem ilości osiągniętych w „naszym konkursie" punktów zamieścimy dopiero w numerze za miesiąc luty. Ponieważ jedynie wytrwałość i cierpliwość mogą doprowadzić do zdobycia cennych nagród, więc jako życzenie świąteczne redakcja „Działu rozrywkowego" załącza dla wszystkich rozwiązujących zachętę do wytrwania i zwycięstwa.



Za rozwiązanie 5 punktów.

Ułożyć 14 pionowych wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Rząd poziomy oznaczony krzyżykami ma dać nazwę dorocznego święta.

Znaczenie wyrazów: 1) Starożytna na-
Ptak, 4) Góry w Persji, 5) Dworzanin
zwa Wisły, 2) Miasto w Algierze, 3)
św. Domicelli, 6) Kamień meteoryczny,
7) Roślina rodz. kapusty, 8) Miasto w
Polsce, 9) Obraza, 10) Reformator szwajcarski, 11) Las, w którym Dawid odniósł zwycięstwo nad Absalonem, 12) Geograf włoski, 13) Imię książąt litewskich 14) Wysłużony urzędnik.

Uł. „Onufry Zagłoba“.

CYFROWKA.

2 punkty.

[×1] 2 3 4 2 5
6 4 [×2]
7 9 [×9] 10 11 12 6 4 13 2
14 8 15 2 [×7] 5 16 17
18 2 9 18 2 9 [×2] 5 9 10 19 4 16 2 4 13 2
17 19 2 [×9] 10 20 9 6 11 12
17 5 9 2 17 19 4 10 14 16 2 14 21 4 16 [×6]
10 22 6 5 2 [×14] 6 23 2
4 2 15 10 [×19] 10 4 2 11 12
4 2 24 2 23 [×16]
1 2 11 16 [×8] 9 19
12 9 19 [×15] 14 2
13 2 14 19 [×16] 11 8
[×11] 19 2 12 2 9 10
20 6 19 2 9 10 16 [×19] 5 23 16 17 19 11 19 2
7 2 17 13 [×25] 22 11 19 10 1 17 19 23 2 13 16 8 1
18 2 9 11 16 13 6 [×15] 17 11 10
18 22 8 13 16 5 [×4] 16
13 15 16 [×2] 5 23 6 5 6 17 21

Liczby w kwadratach zastąpić literami tak aby rzędy poziome dały 19 tytułów powieści, a rząd pionowy gwiazdek nazwisko autora.

LOGOGRYF.

Ułożył T. S. G.P.H.S. (za rozw. 3 punkty)

Śladem sochy piastowej szli syny oracze,
Żyżniąc skiby rodzime potem utrudzenia,
Nie niestarganą z rolą wiążąc przez stulecia
Na dolę i niedolę, blaski i zaćmienia,
I prawie wrośli w ziemię lemiesze, pałasze,
W znoju pracy codziennej, trwając i uporze,
Orząc zagon ojczysty błędnie powiadali,
Że orząc pilnie mogą nie znać, co to morze.
Dziś **„pierwsze“** kraj nasz zbył się pęt długiej niewoli,
Kroczy ku **„ósmej“**, dali zasłoną okrytej,
„Siódmej“, lub chmurnej, mrocznej od synów zależnej,
Czy na niziny zstąpią, czyli też na szczyty,
Piąć się będą wytrwale i pracy mozołem.
Potęgę, kując **„piątej“**, walcząc o jej zdrowie,
Należne miejsce wezmą za narodów stołem?
Jak będzie zgadnąć trudno, lecz gdy każdy powie
„Imę się szczerze pracy“ i wraz zgodnym wtórem
Wszyscy **„spełnimy drugie“** pracy przykazanie.
O! wtedy horyzontu nie zaćmią nam chmury,
Pójdziemy w świt promienny, jutrzenki zaranie.
A dzieło czeka wielkie ludzi dobrej woli!
„Dziesiątym“ nigdy pracy nie zbraknie ni trudu,
Jeno dłonie odkasać i jąć się roboty,
Miast czekać jak bywało i wyglądać cudu.
Jak ogniska niech **„dziewięć“** pośród ludu szkoły,
Spełniają należycie posłannictwo święte,
Będąc **„cztery“** nas dłonią co wiedzie przez mroki
Ku światłu rozelśnieniu, dzieło rozpoczęte.
Odłogiem leży **„szóste“**, w niem drzemie potęga,
Wyzyskać i obudzić uśpione tytany!
Oto zadanie nasze z niem się drugie sprzęły,
Zrozumieć **„trzy“** dla kraju zagon zapoznany,
A więc wszyscy do dzieła, bo praca ogromna,
Czeka ramion miljony o losu wygraną,
Lecz, gdy **„całość“** spełnimy, choć to cząstka skromna,
Nad Tą, co Niezgięła **„jedenaste“** wstaną.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. M. Prażmowski (G.P.H.S.) Forma zupełnie nie do druku. Radzimy pracować nad rytmiką.

Koleżance W. K. (Nazaret.): Chętnie przyjmiemy. Nadesłana praca szwankuje nieco pod względem treści.

Kol. S. Hocherman (G. Ż.): Obecnie nie wydrukujemy.

Kol. Z. Rotstein: Zwłoka konieczna. Praca charakterem swym nie odpowiada numerowi świątecznemu.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. J. Bugajski.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. **J Bugajskiego,** Stradomska Nr. 4.

Druk. F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie